OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Środa 1 Lutego 1933 Nr 32

Niebezpieczeństwo niemieckie i niedobór budżetu

Oto główne tematy przemówienia referenta generalnego p. Miedzińskiego w sejmowej komisji budżetowej

Wczoraj po kilkutygodniowych obradach komisja budżtowa Sejmu zakończyła debaty nad budżetem na rok 1933/34.

Ostatni dzień obrad zajął nie mal wyłącznie referat sprawozdawcy generalnego, p. Miedzińskiego, który w bardzo optymistycznych barwach przedstawia sytuację. Przedewszystkiem cechuje go wiara, że rząd obecny dzięki swej odpowiedzialnej polityce gospodarczej opanuje piętrzące się trudności.

Na wstępie p. Miedziński stwierdza, że przedłożony preliminarz przewidywał dochody 2.088.999.150 zł., wydatki na 2.449.897.181 zł., a więc deficyt 360.898.031 zł. Projekt budżetu, uchwalony przez komisję przewiduje dochody na 2.057.831.881 zł., wydatki na 2.451.980.694 zł., czyli deficyt 394.148.813 zł.

Referent wywodzi, że dalsze zmniejszenie wydatków będzie mogło nastąpić tylko jako zło konieczne. Widzi jedynie pewne możliwości w dziedzinie obsługi długów międzypaństwowych. W dypadku korzystnych rokowań z państwami dłużniczemi, suma przewidziana na ten cel będzie odciążona. Następnym momentem jest kwestja kryzysu zaufania, czyli bezpieczeństwa, a więc obawa nowej wojny wpłynęła na rozwój samowystarczalności gospodarczej. Poczucie braku bezpieczeństwa płynie z Niemiec, które pragną naruszyć obecny stan Europy powojennej.

Dążenia niemieckie o charakterze odwetowym zwracają się bezpośrednio przeciwko Polsce, a możliwy konflikt nie byłby tylko sprawą lokalną. Ten stan wpływa na to, że jesteśmy zmuszeni utrzymać wysokość sum, poświęconych na obronę państwa. Jest to dowód naszej gotowości obronnej.

Co do sprawy długów, mówca zaznacza, że dług wobec Ameryki musi ulec rewizji co do swej wysokości kapitałowej i oprocentowania. Uregulowanie sprawy długów odciąży nasz budżet, a gdyby się to nie udało, będziemy zmuszeni oderwać się od świata zewnętrznego przez ograniczenie do minimum przywozu i ograniczenie spłat o charakterze międzynarodowym do tego, co jest możliwością.

W dalszym ciągu p. Miedziński w obszernym wywodzie udawadnia, że zasadnicza linja gospodarcza, rządu wyszła z założenia, że siła nabywcza złota została obniżona poniżej normalnego poziomu wskutek gospodarczych skutków wojny, a więc spadek cen jest niejako zjawiskiem koniecznem. W myśl tej linji zostały obniżone płace robotnicze, ceny towarów przemysłowych, zmniejszono budżet, odciążono rolnictwo i t. d. Rząd utrzymuje stałość waluty. Przedstawiając plan zniżki cen, mówca zauważa, że najbardziej opóźniony został proces przystosowania się cen kartelowych, wskutek nieuzasadnionego oporu karteli. Mówca wskazuje na konieczność zniżki cen węgla, przyczem nadmienia, że nadszedł czas, aby ostatecznie rozciąć sprawę karteli.

W dalszym ciągu swoich wywodów, referent wskazuje, że dowodem umiejętnego przystosowania się rządu do zmienionej konjunktury jest fakt wzrostu oszczędności. Na tle porównawczem przedstawia stosunek wydatków państwowych do dochodu społecznego, z czego wynika, że obciążenie w Polsce jest mniejsze, aniżeli w innych państwach.

W dalszym ciągu p. Miedziński udawadnia, że polityka budżetowa rządu polskiego okazała się najbardziej przewidującą, gdyż najwcześniej zaczęła obniżać wydatki. Oczywiście, że kiedy dochody zmniejszyły się w większym stopniu, aniżeli wydatki, musiały powstać deficyty. W pierwszym roku 1930/31 wyniósł on 63 i pół miljonów, w 31/32 — 205.400 tys. zł., ile w roku bieżącym — jeszcze dokładnie niewiadomo. W każdym razie deficyty te zostały pokryte głównie z rezerw, zgromadzonych w poprzednich latach. Obecnie są one na wyczerpaniu.

Deficyt na rok 33/34 przewidziany jest okrągło na 394 miljony zł. Deficyt bieżącego roku zostanie pokryty z rezerw, których zostanie okrągłe 170 miljonów na rok 1933/34. Gdy do tego dodamy około 130 miljonów długów zagranicznych, otrzymamy już 300 miljonów, które należy odjąć od przewidywanego deficytu. Pozostanie **do pokrycia około 100 miljonów.**

Tu mówca nawiązuje do pożyczki wewnętrznej i oświadcza, że w sumie zaległości podatkowych na dzień 1 listopada 1932 r. mieści się pewna suma ściągalna, która pójdzie na pokrycie deficytu, drogą przyszłej pożyczki. Wreszcie są obywatele, którzy posiadają zasoby pieniężne i ci mogą udzielić państwu kredytu, należycie zabezpieczonego i oprocentowanego.

Do ustawy skarbowej referent projektuje tylko poprawki natury stylistycznej.

W dyskusji zabrał głos jedynie prof. Rybarski, który polemizuje z wywodami referenta i uważa, że są one zbyt optymistyczne. Oblicza przewidywany deficyt na r. 1933/34 do sumy 630 miljonów. Projektowana pożyczka wewnętrzna da niewiele, albo będzie szkodliwym eksperymentem.

Po wyjaśnieniach min. Zawadzkiego w sprawie zmiany statutu Banku Polskiego, zabiera powtórnie głos p. Miedziński, wyrażając pełne zaufanie do rządu, który szczęśliwie rozwiąże trudności, jakie w tym roku nastręczają się.

W głosowaniu przyjęto ustawę skarbową, poczem prezes komisji p. Byrka podziękował członkom za pracę, zaś poseł Polakiewicz, w imieniu większości p. Byrce za prowadzenie obrad.

Hitler kanclerzem Niemiec

Wczoraj w południe gabinet niemiecki został utworzony: prezydent Hindenburg powierzył stanowisko kanclerza osławionemu Hitlerowi, mianując na ministrów — Papena (vicekanclerz i komisarz Rzeszy dla Prus), Goering (bez tek.), Seldte (praca), gen. Blomberg (Reichswehra), bar. Ruebenach (poczta), hr. Schwerin - Krossigk (finanse), Hubenberg (gospodarka i rolnictwo), von Neurath (sprawy zagraniczne), Fricht (sprawy wewnętrzne).

Postać Adolfa Hitlera, przezywanego złośliwie „pięknym Adolfem“ jest dobrze znana na całym świecie.

Hitler urodził się w r. 1889 w Braunau w Austrji. W Niemczech był jednym z twórców organizacji narodowo-socjalistycznej, które w r. 1923 przeobraził częściowo w formację wojskową. Urządził wtedy zamach stanu, zakończony niepowodzeniem i wyrokiem 4 lat twierdzy, jednak już w r. 1924 został wypuszczony na wolność.

Dojście do władzy Hitlera oznacza wzmożenie wewnątrz Rzeszy walk domowych. Związki zawodowe uważają powierzenie rządów Hitlerowi za prowokację i zagroziły strajkiem generalnym. Na terenie międzynarodowym musi wzmóc się czujność, gdyż po nowym kanclerzu Niemiec należy się spodziewać ostrego kursu nacjonalistycznego, energicznych wystąpień.

Daladier tworzy rząd we Francji

PARYŻ (PAT) — Wczoraj o godz. 4 po poł. prezydent Francji Lebrun powierzył misję utworzenia nowego gabinetu p. Daladier.

Pierwszym jego krokiem będzie zaproponowanie socjalistom udziału w rządzie, podobnie, jak to uczynił Paul Boncour.

Okropny wybuch w koksowni

w Rudzie na Śląsku

KRÓLEWSKA HUTA (PAT) — Wczoraj o godz. 8.45 rano na koksowni Wolfgang w Rudzie wydarzyła się gwałtowna eksplozja w hali maszynowej dla wytworu produktów ubocznych. Kompletnemu zniszczeniu uległa hala maszyn, rozsadzone zostały motory elektryczne, oraz zniszczone motory napędowe. Sufit i dach wyleciały w powietrze. Wybuch nastąpił prawdopodobnie z powodu defektów w przewodach gazowych. Straty sięgają znacznych sum. Z załogi 3 osoby są ranne. Na miejsce wypadku zjechał delegat urzędu.

Bombiarze łódzcy zeznają

o zamachach bombowych i o napadzie na kasjera

ŁÓDŹ (tel. wł.) — Proces Kuchciaka i jego siedmiu towarzyszy — bombiarzy łódzkich, obudził wielkie zainteresowanie. Gmach sądu został obstawiony przez policję, która skrupulatnie sprawdza dokumenty, zanim kogo dopuszczą do wewnątrz. Zjawia się też zapłakana córka ofiary zamachu bombowego.

Piękną salę, jakiej nie ma żaden sąd w stolicy, zapełnili ciekawi.

Na ławie oskarżonych zasiedli pod opieką 10 policjantów — Kuchciak, w czarnym garniturze oraz Jan Rzetelski, Stanisław Klimczak, Antoni Rybak, Władysław Śmigulski, Bolesław Renosik i Feliks Wiśniewski.

Na ławie obrońców zasiedli najlepsi adwokaci łódzcy: Kon, Kempner i Kobyliński.

O godz. 10-ej na salę weszli sędziowie z przewodniczącym Illiniczem, występujący w sądach doraźnych, na czele.

Po zebraniu personalji, z których okazuje się, że Grodzicki był dwukrotnie karany za kradzieże, jak również Wiśniewski (18 miesięcy za kradzież), sędzia Merson odczytał akt oskarżenia, który w streszczeniu podaliśmy we wczorajszym numerze

Pierwszy zeznaje Kuchciak: niewysokiego wzrostu, szatyn, o drobnej, chytrej twarzy.

Kuchciak przyznaje się do sporządzenia „petard“ i zorganizowania ich podrzucenia, co miało być demonstracją, zwróceniem uwagi władz na nędzę robotników. Nie przypuszczał, by mogłyby być one groźne dla życia ludzkiego. Nie ukrywał swych zamiarów w kartelu i sprawę omawiał z Klimczakiem i Rzetelskim. Podzielili wtedy role i dobrali do pomocy dwóch członków kartelu.

Z wielką znajomością omawia Kuchciak sporządzanie bomb, przyczem omawia różnicę między bombą a petardą, choć te, które kazał podrzucić, nazywa petardami. Sporządzenia bomb nauczył się z podręczników, a prób dokonywał na polach.

Do napadu na kasjera Karolowej Manufaktury Kuchciak nie przyznaje się. Otrzymał pieniądze na cele partyjne i wiedział, że pochodzą one z napadu. Przyznał się do udziału w śledztwie tylko dlatego, by odsunąć od siebie i towarzyszy sąd doraźny.

Z pieniędzy, których otrzymał 25 tys. zł., 500 zł. zatrzymał dla siebie a conto pensji, poza tem udzielił pożyczek: Grodzickiemu 2500 zł., bo miał chore dzieci, Rybakowi 2500 zł. i Śmigulskiemu 1000 zł., 19.000 zł. poszło na cele partyjne.

Zkolei składał zeznania Jan Rzetelski, reprezentant związku przemysłu dzianego. Mówi głosem zdecydowanym o spotkaniu się z Wiśniewskim, który niósł bombę. Sam bomby nie rzucał i wraz z Wiśniewskim nie wiedział, że wybuch jej może spowodować śmierć człowieka. Na zapytanie o napadzie, mówi:

— Potwierdzam swe zeznanie w śledztwie. Teraz nie będę nic mówił, wobec zeznań Kuchciaka.

Mec. Kempner (obrońca Rzetelskiego): — Czy oskarżony otrzymał jakieś pieniądze z podziału łupu po napadzie na kasjera?

Oskarżony odmawia udzielenia odpowiedzi na to pytanie.

Klimczak nie przyznaje się do winy. Zaprowadził tylko Renosika pod magistrat. Kuchciak mówił mu o napadzie, jako o robocie partyjnej, gdyż partja nie miała pieniędzy. Przed napadem przyjechali pod restauarcję w taksówce. W czasie napadu taksówka była dość daleko i szofer nie mógł nic wiedzieć o napadzie.

Kuchciak mówił o bombach, że są zupełnie nieszkodliwe. Przytacza nawet słowa przywódcy: „Jak się na taką bombę nadepnie, to można się najwyżej poparzyć“.

Jeśli chodzi o udział Kuchciaka w napadzie, to Klimczak twierdzi stanowczo, że brał on udział w tym napadzie, a nawet siedział obok szofera i wydawał instrukcje.

Barczysty blondyn, Rybak, przyznaje się do napadu rabunkowego. Jest członkiem N. P. R. i w „wypadzie“ miał polecone zatrzymanie konia przy bryczce, którą jechał kasjer. Za udział w „wypadzie“ miał obiecane 1000 zł. jako pożyczkę. „Pożyczkę“ tę w wysokości 2500 zł. otrzymał, z czego 1500 zł. wydał na uregulowanie długów, które narobił, gdyż pracował tylko przy robotach sezonowych.

Grodzicki nie przyznaje się do winy. Miał tylko mieć na oku szofera. On sprowadził szofera, siedział przy nim w czasie jazdy i w czasie napadu nie oddalał się od taksówki. Kiedy szofer był pod restauracją, dostał wszystkiego 2 zł.

Szofer Śmigulski twierdzi, że o napadzie nic nie wiedział. Nie słyszał również rozmowy w taksówce, w której miano omawiać plan napadu. Istotnie, po napadzie przemalował taksówkę, gdyż bał się, że prezydjum kartelu będzie się na nim mściło.

Wiśniewski nie przyznaje się do winy, a zeznania w śledztwie złożył pod wpływem namów Rzetelskiego i Klimczaka, a to dla ratowania się przed sądem doraźnym.

W pewnej chwili czerwony z oburzenia Wiśniewski woła na współoskarżonych:

— Oni kłamią! To nie są ludzie!

Renosik również nie przyznaje się do winy. Nie pamięta, od kogo otrzymał petardę. Wie tylko, że miała być dla demonstracji. Położył ja w magistracie tak, by łatwo ją było odnaleźć. Uważa, że dla nastraszenia ludzi wystarczy, by znaleziono bombę.

Zapalnika bomby nie pociągnął, bo się poprostu bał wybuchu, chociaż upewniano go, że bomba jest tylko petardą.

Następnie Kuchciak zadał szereg pytań współoskarżonym, wykazując wiele biegłości „sądowej“. W pytaniu, zadanem szoferowi, usiłuje stwierdzić, że w taksówce mogą zmieścić się cztery osoby, a więc nie było go tam. Pytaniami usiłuje też wykazać to w zeznaniach Rzetelskiego.

Pierwsi świadkowie, przesłuchani w dniu wczorajszym, nic nowego do sprawy nie wnieśli. Jedynie Joachimiak, funkcjonarjusz urzędu śledczego, szczegółowo przedstawił cały przebieg dochodzenia, znany zresztą z aktu oskarżenia.

17. Zeszyt Sensacyjnego romansu z życia wyższych sfer towarzyskich p.t. **SIOSTRA MARJA**

do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w DRUKARNI MONOPOL, NA GRÓDKU 2

Żyrardów a przyszłość świata

Według ostatniego sprawozdania Zarządu Zakładów Żyrardowskich, wydanego w roku 1914, wynika, że w dniu 30 czerwca roku 1914, fabryka żyrardowska miała 8.726 robotników, a mianowicie mężczyzn 4263 i kobiet 4463. Dla tych robotników Zakłady Żyrardowskie wybudowały z biegiem czasu 132 domy mieszkalne, w których mieszkało 879 rodzin robotniczych i urzędniczych.

Wtedy nie było jeszcze żadnej Kasy Chorych i Zakłady Żyrardowskie same utrzymywały doskonale zorganizowaną służbę zdrowia, która w przedwojennym budżecie ostatnim wynosiła 64.834 ruble i 42 kopiejki. Chorzy robotnicy, leczący się w domu, oraz położnice, otrzymywali wtedy wsparcia w gotówce (położnice oprócz tego otrzymywały sztuczki płótna). Wsparcia te w ostatnim roku przedwojennym wyniosły sumę 24.889 rubli 5 kop.

Na emerytury dla starych robotników wydatkowano w tym ostatnim roku przedwojennym 98.642 rubli 67 kop. Prócz tego Zakłady Żyrardowskie dopłacały na dostawę produktów spożywczych dla robotników i na jadalnię kilkanaście tysięcy rubli, a na Ochronę Szkoły przeszło 70 tysięcy rubli. Prócz tego na kształcenie dzieci robotników i urzędników w szkołach warszawskich fabryka dawała rocznie 1500 rubli, a ś.p. Karol Dittrich, wypłacał na ten cel ze środków osobistych daleko więcej. Na kompletowanie biblioteki robotniczej wypłacano rocznie około 3 tysiące rubli.

Ochrona fabryczna liczyła przed wojną 16 klas, a z niej korzystało 1012 dzieci. W szkole fabrycznej, która liczyła 26 klas, kształciło się 2.629 dzieci. Personel Ochrony składał się z 31 nauczycielek - Froblanek i 33 osób różnej obsługi, w szkole fabrycznej pracowało 15 nauczycieli i 12 nauczycielek.

Jadalnia fabryczna miała specjalny gmach i wydawała pożywienie dla około 500 robotników, mieszkających poza Żyrardowem. Koszty utrzymania tej Jadalni dochodziły do 2.000 rubli rocznie.

Na zakład kąpielowy i pralnię dla robotników Zakłady dopłaciły w ciągu ostatniego roku sprawozdawczego około 12 tysięcy rubli.

Na przytułek dla starców wypłacano rocznie od 7 do 8 tysięcy robli. Mniej więcej taka sama suma szła na zapomogi, na pogrzeby i na wsparcia dla wdów i sierot po robotnikach.

Praca w Zakładach Żyrardowskich była bardzo intensywna. W ostatnim roku sprawozdawczym wyprodukowano wyrobów pończoszniczych za rub. 422,669 kop. 31.

Tak było przed wojną.

Po wojnie trzeba było odbudowywać fabrykę z ruin i gruzów i ta odbudowa doszła do skutku pod światłym Zarządem państwowym, który spoczywał w ręku inż. Władysława Szrednickiego. W roku 1923 pracowało w Zakładach Żyrardowskich przeszło 6 tysięcy robotników. Niestety, w tym samym roku Zakłady przeszły w ręce nowych właścicieli, którzy rozpoczęli „racjonalizację" tak skutecznie, że już w roku 1927 pracowało w fabryce żyrardowskiej tylko 3.020 robotników, a dzisiaj pracuje ich 1.200 czy 1.500. (O dokładne liczby trudno).

Racjonalizacja jeszcze nie jest ukończona. Jak na całym świecie, tak i w Żyrardowie, będzie się ona rozwijała. Celem racjonalizacji jest jak najdalej idące obywanie się bez robotnika i wykorzystywanie jednej maszyn. W jakich rozmiarach odbywa się racjonalizacja, wi dać choćby z tego, że gdy przed wojną jeden tkacz pracował za sadniczo na jednych krosnach, teraz jeden tkacz może obsłużyć od 12 do 32 krosien. Gdzie pracowało 200 cewiarek, obecnie pracuje ich cztery. Podczas gdy dawne cewiarki zarabiały 6.000 złotych tygodniowo, obecnie te cztery cewiarki zarabiają 100 czy 120 złotych.

Ale rzecz najważniejsza, że fabryki zracjonalizowane dają pierwszeństwo kobietom. Młode kobiety znajdują pracę daleko łatwiej, niż młodzi mężczyźni. O ile chodzi o młodzież robotniczą w Żyrardowie, to pracują w fabryce przeważnie młode kobiety i one to zarabiają po 25 do 30 złotych tygodniowo. Ma to swoje konsekwencje materjalne i moralne. Głową rodziny nie może już być, jak dotychczas mężczyzna, ale kobieta. Oczywiście taka młoda kobieta, pracująca na utrzymanie własne i męża, musi się wystrzegać ciąży, bo gdy wypadnie ja połóg pozostać w domu, bardzo łatwo może stracić zajęcie.

W Żyrardowie stała się niedawno taka rzecz tragiczna, że młody mąż zrozpaczony tem, że pracuje na niego żona, on zaś w żaden sposób pracy znaleźć nie może, wbił sobie nóż w okolice serca i leży beznadziejnie chory w szpitalu.

Racjonalizacja pracy prowadzi do wielkich przeobrażeń polityczno - społecznych. Już dziś wiadomo, że niektóre dziedziny przemysłu mogłyby zaspokoić zapotrzebowanie całego świata na lat piętnaście w ciągu jednego roku pracy. Maszyna pracuje za człowieka, ale, niestety, kapitalista współczesny uważa, że ta maszyna jest wyłączną jego własnością i że pracuje ona nie dla wszystkich, lecz wyłącznie dla niego.

Wiemy już z gazet, jak wiele towarów marnieje po magazynach i jak wiele niszczy się ich poprostu w celu podniesienia ich ceny. W jednem miejscu hodowcy owiec zabijają i zakopują setki tysięcy owiec, bo nikt na nie reflektuje, w innem miejscu marnuje się wiele mnóstwo zboża, kawy, bananów, bawełny, a wszędzie panuje nędza.

Zdawałoby się, że korzystniej dla świata byłoby wymieniać owe owce za bawełnę, czy zboże za węgiel, ale wymiana do skutku nie dochodzi. Nędza trwa, racjonalizacja postępuje. Obecnie na całym świecie jest około 40 miljonów bezrobotnych. Według zasad demokracji są oni jeszcze w mniejszości i nie mają głosu, ale gdy liczba ich się podwoi, staną się większością i panami świata.

Tak przedstawia się świat i jego przyszłość w perspektywie żyrardowskiego bezrobocia. Racjonalizatorzy pracują przeciw ko sobie. Im więcej bezrobotnych, tem lepiej dla bezrobotnych

El.

Zakochany sklepikarz

oskarżony o usiłowanie otrucia

(S. F.) Przyczyną poniższej sprawy sądowej były dwie rzeczy. Pierwsza, że panna Leokadja Czapek nie umiała czytać, druga, że taż panna Leokadja swoją okrągłą i zgrabną linją nóżek wzbudzała w męskich sercach płomienne uczucia.

Takie właśnie uczucie wzbudziła w sercu właściciela sklepu spożywczego p. Jana Wolskiego.

Kiedy p. Leokadja przychodziła do sklepu, p. Jan, wybierając dla niej specjalnie tłuste ulki, specjalnie duże kwaszone ogórki, mówił o swej wielkiej miłości. A wręczając jej torebkę z pieprzem, wzdychał tęsknie:

— Panno Leosiu, jak panna będzie tem pieprzem mięso pieprzyć, to niech panna pamięta, że ten pieprz od kochającego człowieka pochodzi.

Ale na wszystkie wyznania miłosne p. Leokadja odpowiadała wzruszeniem ramion.

— Pan Wolski to ma pieprz, ale w worku. A w sobie to ani za grosz... Bo faktycznie, skąd pieprz do takich ciepłych klusków?

Pewnego razu p. Leokadja kupiła w sklepiku butelkę mleka. Po przyjściu do domu otworzyła butelkę, żeby mleko przelać do rondelka i aż krzyknęła z przerażenia. Z butelki zamiast mleka polała się biała, gęsta ciecz. P. Leosia liznęła źdźebko, żeby sprawdzić, co to jest i splunęła z obrzydzeniem.

— Takie coś kwaśne!

I nagle w głowie p. Leosi zrodziło się straszliwe podejrzenie... Zakochany sklepikarz, chcąc pewno zemścić się za jej obojętność, dał jej zamiast mleka trucizny.

Nie namyślając się wiele, pobiegła z flaszką po policjanta, który udał się ze wzburzoną panną do sklepiku.

Tu dopiero policjant, wysłuchawszy uważnie oskarżenia p. Leokadji, która twierdziła, że chciano ją otruć, jakąś gęstą trucizną wziął do ręki butelkę i przeczytał etykietę.

— Umiesz panna czytać? — spytał.

— Faktycznie, owszem — zmieszała się p. Leokadja. — Ale w danej chwili nie, ponieważ mnie ze zdenerwowania płatki w oczach latają.

— To przecież nie żadna trucizna, tylko kefir!

Sprawa się wyjaśniła. P. Wolski przez pomyłkę zamiast mleka dał butelkę kefiru. A p. Leosia, nie znając tego płynu, sądziła, że to trucizna.

Po wyjściu policjanta wywiązała się między zakochanym sklepikarzem a p. Leosią dłuższa rozmowa, w wyniku której p. Wolski stanął przed sądem oskarżony o obrazę. Zapłaci 30 zł. grzywny.

Znieprawiła 13-letnią dziewczynkę

Sutenerka-ulicznica nie stawiła się do sądu

Stanisława K. była dzieckiem jeszcze lat 13 zaledwie liczącem. Chodziła do szkoły powszechnej na ulicy Pańskiej, na tej samej ulicy, gdzie mieszkała razem z rodzicami.

Przyszła wiosna, która budzi zawsze tak rozmaite porywy ludzkie, która wlewa w żyły lenistwo, chętkę „wagarów".

Pragnieniu temu nie pozostała obca i Stanisława K. Zaczęła opuszczać lekcje, umawiać się z innemi dziewczynkami do ogrodów i nad Wisłę.

Nauczycielka zauważyła to i kazała jej przyjść z matką. Dziewczynka bała się tej ostateczności, znając dobrze twardy rzemień ojca, który nie darował żadnego przewinienia.

Buntownicza dusza dziecka podszepnęła jej myśl, której nie mają siły oprzeć się w miesiącach wiosennych i letnich różne krnąbrne i nieprzywiązane do rodzicielskiego domu dzieci — myśl ucieczki.

I stanisława K. ku rozpaczy rodziców porzuciła dom. Wałęsała się po ulicach dzień i drugi, sprzedane książki przyniosły jej parę groszy na jedzenie i na kocie, ale z nadejściem nocy stawało przed nią pytanie, nie do rozwiązania: gdzie nocować?

Skulona, legła we wnęce bramy przy ul. Przyokopowej 53 i tam znalazła ją poczwara uliczna, dająca za kilka groszy złudzenie miłości.

Spojrzała na zaspaną twarz dziewczynki, oceniła jej rysy okiem znawczyni i kazała iść ze sobą, niby do matki.

Dziecko usłuchało, rade, że wreszcie ktoś się niem zaopiekuje. Gdyby spotkała matkę, uciekłaby na pewno, ale chęć pomocy od ludzi obcych przyniosła jest przez takiego maleńkie uciekinierka, o skoszlawionej duszy, zupełnie inaczej. Poszły na ulicę Burakowską 8, do nory, gdzie jej nowa opiekunka mieszkała kątem w zaduchu, nędzy i oparach alkoholu, zbrodni, rozpusty.

Tam 13-letnia dziewczynka rychło poznała życie od podszewki, od najwstrętniejszej strony. Opiekunka kazała jej kokietować mężczyzn, brać od nich pieniądze i robić co chcą.

Tutaj dopiero wypływa wpływ rynsztoka ulicznego, jaki swemi wyziewami zatruł duszę dziecka, które w 13-ym roku życia uprawia płatną rozpustę, ku radości opiekunki, zwanej popularnie Zośką, a w rzeczywistości nazywającej się Stanisława Woźniak, lat 23, zawód — wiadomy. Pieniądze zarobione drogą największego upodlenia, które wyryje swoje piętno na całą przyszłość dziecka, zabierała Zośka, opłacając obiady i nocleg.

Tydzień czasu dziewczynka trudniła się fachem ulicznicy, aż pewnego dnia chłopcy z tego domu, gdzie mieszkała, spostrzegli ją na ulicy i wiedząc, że rodzice poszukują zbiega, przyprowadzili ją siłą do domu. I wówczas wyszła najaw cała ohyda. Dziewczynka zarażona była ciężką chorobą! W całą historję wdała się policja, odszukano Zośkę — vel Stanisławę Woźniak, niby to bezrobotną służącą, potajemnie uprawiającą nierząd. Twierdziła, iż podejrzała dziewczynkę pod parkanem z jakimś tramwajarzem i w interesie zawodowym, nie mogła dopuścić do wyzysku...

Oskarżono ją o sutenerstwo i wczoraj miała odbyć się rozprawa, lecz Stanisława Woźniak, czując grożącą karę, ukrywa się gdzieś. Jej ofiara jest obecnie w dobrych rękach, lepiej, niż w domu, bo w zakładzie Sióstr Szarytek.

Wesoły Kącik

POTRAWKA Z WOŁOWINY



Po roku małżeństwa pan Teofil się zbuntował.

— Kochana Zosiu — oświadczył żonie — trochę mi już twój jadłospis zbrzydł. Ciągle na obiad wołowina, cielęcina, wieprzowina i tak w kółko.

— Może pójdziesz do ogrodu zoologicznego i wyszukasz jakieś inne jadalne zwierzę — obraziła się pani Zofja.

— Nie o zwierzę chodzi, ale o sposób przyprawiania.

Kiedy byłem we Francji, jadłem często francuską potrawkę z wołowiny.

Pan Teofil się oblizał.

— Doskonała potrawa. Widziałem nieraz jak to robią... Chcesz, w niedzielę ci pokażę...

W niedzielę z samego rana pani Zofja zastała męża w kuchni przy robocie.

Pokrajane na kawałki mięso wsypał do brytwanny i tajemniczo oświadczył żonie:

— Teraz idzie część najważniejsza. — Przyprawy.

Sięgnął po puszkę z pieprzem i... trochę zapóźno się zorjentował, że zamiast pieprzu wsypał mielonej kawy.

Pani Zofja parsknęła śmiechem, lecz pan Teofil nie zmieszał się wcale.

— Źdźebko kawy — wyjaśnił — jest niezbędne dla zapachu. Następnie sięgnął po kupioną poprzedniego dnia torebkę z mąką kartoflaną. (O! Gdyby biedak wiedział, że mu kupiec zamiast mąki dał krochmal!).

Wsypał na mięso pół torebki, włożył do brytwanny pół kilo masła, wsunął brytwannę do piecyka i oświadczył żonie:

— A teraz możemy posłuchać radja.

Po 10 minutach po mieszkaniu rozszedł się niemiły zapach.

— Co to jest? — skrzywiła się pani Zofja.

— Coś jakby karbid, albo zdechły szczur.

Pan Teofil wyszedł do kuchni. Długo nie wracał wreszcie ukazał się w drzwiach mocno zafrasowany.

— Wiesz, kochanie — mruknął — zejdę po wędliny... Musiałem potrawę zapakować w papier i wyrzucić na schody... Strasznie cuchnie... U nas, widzisz, w Polsce niema odpowiednich przypraw...

Z ponurą miną zaczął się ubierać do wyjścia, kiedy nagle do drzwi kuchennych mocno ktoś zapukał... Na progu ukazał się policjant i dozorca.

— Gdzie pozostałe części? — spytał groźnie policjant.

— Jakie części? — zdumiał się pan Teofil.

— Nie udawaj pan!.. Część pańskiej ofiary znaleziono na schodach.. Po zapachu poznaliśmy, że to spalone zwłoki ludzkie! Nie wykręci się pan! Jak się nazywa pańska ofiara?

— Wołowina po francusku — wyręczyła pana Teofila żona.

Napoleon Sadek.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

„Neron“ — tajemniczy podpalacz

(l. m.) Zapewne, mało komu z Czytelników znane jest niewielkie miasteczko Bzite w województwie lubelskiem, a przecież było ono terenem zdarzeń tak niezwykłych, a zagadkowych, że najlepsi detektywi świata znaleźliby tam wdzięczne pole do popisu. Miasteczko Bzite prześladowały... pożary. Nie był to poprostu „czerwony kogut“, jaki w upalne letnie miesiące nawiedza nasze miasta i wsie. Miasteczko Bzite paliło się nie w lecie, a wczesną wiosną — w marcu i w kwietniu, a pożary wybuchały z zagadkową systematycznością—niemal codziennie i nietylko w nocy, lecz z rana, wieczorem, a nawet w biały dzień, w południe — bez żadnej widocznej przyczyny, nawet w takich domach, gdzie piece, w obawie przed ogniem dawno zostały pogaszone. Co gorsze — po każdym pożarze niewidzialna ręka rozrzucała po ulicach miasteczka kartki, pisane literami drukowanemi.

W kartkach tych tajemniczy „ktoś“ zapowiadał nowe pożary, podając nawet dokładnie ich miejsce, datę i godzinę i podpisywał je groźnym pseudonimem. Zresztą, by Czytelników dokładnie zapoznać z nastrojem, jaki w okresie pożogi ogarnął mieszkańców nieszczęsnego miasteczka, podajemy niżej dokładną kopję takiego „zawiadomienia“:

> **MIESZKAŃCY MIASTA BZITE**
>
> **Ja zawiadamiam was, że w poniedziałek, dnia 3 kwietnia, zostanie spalona stodoła Andrzeja Górniaka. Ogień wybuchnie z wieczora.**
>
> **Neron**

Karteczki te znajdowano wszędzie: przylepione na płotach, na ladach sklepowych, w skrzynkach do listów, lub poprostu na chodnikach. Rzecz prosta, że wzbudzały one panikę, tembardziej, że mimo wzmożonej ochrony wskazanych przez podpalacza objektów — pożar wybuchał o ściśle określonej porze i szerzył się gwałtownie, pożerając skromny dobytek drobnych kupców, wyrobników i chłopów — ludności miasteczka Bzite.

Miejscowa inteligencja głowiła się nad tajemniczym podpisem „Neron“, komendant posterunku policji zorganizował specjalny łańcuch ochrony i ustawił warty, czuwające przez całą dobę, a złożone z właścicieli domów; straż ogniowa nie zdejmowała ani na chwilę hełmów i mundurów, jednak — mimo wszystko czerwone języki płomieni ukazywały się to w jednym, to w drugim punkcie miasteczka, gęste słupy dymu zaćmiewały blask słońca, a wystraszona ludność obozowała pod gołem niebem.

Tu i owdzie kobiety przebąkiwały o „złej sile“, która nawiedziła miasteczko i szły do proboszcza, by „złe“ zażegnał, a starsi, co rozsądniejsi obywatele utworzyli „Komitet“, który postawił sobie za zadanie schwytać tajemniczego „Nerona“ i... bodaj spalić go na stosie!

Tymczasem alarmujące meldunki komendanta posterunku zwróciły uwagę władz wojewódzkich w Lublinie — skąd przybył do Bzite specjalny delegat policyjnej służby śledczej. Właśnie, jakby na jego powitanie „Neron“ dał znów znak życia groźnym fejerwerkiem: tym razem spalił się (również zgodnie z zapowiedzią!) dom Antoniego Szczołka. Straż zdołała uratować dobytek, a jeden ze strażaków, Rudnicki, z narażeniem własnego życia wyniósł z płonącego domu maleńkie dziecko Szczołka — na chwilę przed runięciem domu.

Przybyły komisarz wziął się przy pomocy wywiadowców do energicznej akcji i w krótkim czasie ustalił, że podpalaczem musiał być ktoś z mieszkańców, któremu nie zależało widocznie na puszczeniu z dymem całego miasteczka odrazu, świadczył o tem fakt, że ogień podkładano pod budynki, oddzielone znaczną przestrzenią. Dalej — pożary wybuchały przeważnie w dzień, kiedy czuwa straż i kiedy nikt obcy nie zdołałby się przedostać do miasteczka niepostrzeżenie.

Pierwszy konkretny ślad zdołał wreszcie znaleźć jeden z wysłanych przez komisarza w okolice wywiadowców: przyprowadził na posterunek właściciela sklepiku z szosy lubelskiej. Ten zeznał, że pewien mężczyzna, kupuje u niego co kilka dni po 20 pudełek zapałek!

(Rewelacyjny wynik śledztwa w tej tajemniczej sprawie — w następnym dodatku „Śladami przestępców“).

Notatnik ciekawych wydarzeń

Kryzys... w świecie przestępczym

Kryzys nie ominął również i przestępców. Cierpią na nim najwięcej „arystokraci“ świata podziemnego— kasiarze, których „robota“ ostatnio nietylko, że się nie opłaca, ale nierzadko muszą do niej jeszcze dokładać. Tak było ostatnio z pewną wyprawą kasiarską na lokal sklepu w kasie znaleziono gotówką 4 zł. 30 groszy, a koszty „wyprawy“, narzędzi, tlenu i t. d. wyniosły ponad zł. 300.

To też kasiarze narzekają w Warszawie najgłośniej i zdradzają ochotę powrotu na drogę „uczciwego życia“. Słynny „Szpicbródka“ - Cichocki stracił resztę swoich „kapitałów“, także rodzina jego pozostaje niemal w nędzy, w nielepszej również sytuacji znajduje się rodzina Brzezińskiego, która stara się pono o zasiłki u innych kasiarskich „znakomitości“ Warszawy. Stanowczo, nawet i takie „rzemiosło“ w dzisiejszych czasach się nie opłaca...

Prywatna eskorta dla samotnych pań

Ciekawą inowację zaprowadziło w Berlinie Towarzystwo Straży Nocnej. Oto, gdy ktoś z mieszkańców odległych dzielnic Berlina znajduje się późnym wieczorem w śródmieściu, a boi się sam wracać, telefonuje do Towarzystwa, które wysyła natychmiast uzbrojonego strażnika na motocyklu. Oczywiście — pod taką eskortą powrót do domu staje się nietylko bezpieczny, ale i przyjemny. Z „prywatnej eskorty“ chętnie korzystają panie, tembardziej, że strażnikami tymi są przeważnie młodzi, inteligentni i przystojni ludzie.

Zabił człowieka, by... zobaczyć matkę!

Nawet, jak na Amerykę, historja zbyt „amerykańska“! czternastoletni chłopak, Stanley Wismer, pracujący na fermie w okolicach Filadelfji, położył trupem swego gospodarza, gdyż chciał... odwiedzić... matkę. Jak się to stało? Najzwyczajniej, właściciel fermy Ehner, zresztą człowiek bardzo dobry, zauważył, że Stanley jest czegoś smutny. Zapytał go o przyczynę. — Chłopak nie odpowiadał. Nieco później farmer wszedł do garażu, gdy nagle zobaczył w kącie Stanley'a z rewolwerem w ręku. Rozległy się trzy strzały: farmer zachwiał się i padł trupem na miejscu. Czternastoletni zabójca rzucił wówczas rewolwer, wyprowadził z garażu Forda i pomknął do Filadelfji, gdzie miał w szpitalu chorą matkę.

Zbrodnię wykryto w niespełna godzinę; znaleźli się świadkowie, którzy widzieli Stanleya w aucie farmera, jadącego w stronę Filadelfji, znaleźli się inni, którzy znali adres matki chłopca.

Stanley siedział jeszcze przy łożu chorej i z synowską troskliwością poprawiał jej poduszki, gdy przed szpitalem zatrzymały się motocykle policyjne. Chłopca pod jakimś pretekstem wywołano do korytarza: gdy zobaczył policję — nie zmieszał się wcale, prosił tylko, by mu pozwolono pożegnać się z matką.

Młodocianego mordercę zawieziono do komisarjatu: przyznał się natychmiast do popełnionej zbrodni, a pytany o powód odparł spokojnie: „Mam ciężko chorą matkę, a obawiałem się, że pan Ehner nie pozwoli mi jechać do niej. Wolałem go zabić...“

Stanley siedzi w więzieniu, w oczekiwaniu rozprawy, a tymczasem opinja amerykańska podzieliła się na dwa obozy: jedni upatrują w chłopcu jedynie typ przewrażliwionego dziecka, inni zaś twierdzą, że jest on poprostu zbrodniarzem, niezasługującym na żadne względy. Kto ma słuszność — pokaże się po wyroku.

„Nie przyznaj się!“

Kto odczytał dobrze nasz szyfr?

Podany przez nas w formie rachunku szyfr wywołał wielkie zainteresowanie w szerokich rzeszach czytelników, czego dowodem pokaźna ilość 687 odpowiedzi, z całej Polski a w tem **94 trafnych.**

Szyfr brzmiał: „Nie przyznaj się“, a odczytać go można było łatwo, po zastąpieniu liczb kolejnemi literami alfabetu.

Tak też uczyniło 94 domyślnych Czytelników, choć w jednem miejscu przez omyłkę zecerską podano zamiast cyfry 5 — 3.

Trafne odpowiedzi nadesłali pp.:

Wojdasiecz (Warszawa), Lisiewski (W-a), Nissenbaum (Radom), Sklodowski (W-wa), Śliwińska (Pruszków), Feldman (Suchedniów), Ankersztajn (W-a), Świtalski (W-a), Michalak (W-a), Tokarska (W-a), Nowakowski (W-a), Zawadzki (Kozimiec), Pielat (W-a), Wojcikowska (W-a), Lipiński (W-a), Pełda (W-a), Moskiewicz (W-a), Stulich (W-a), Czajkowski (W-a), Kwiatkowski (W-a), Kamiński (W-a), Weselski (W-a), Staniszewska (W-a), Rembiejewski (W-a), Saszewski (W-a), Lewandowski (W-a), Müller (Konin), Morawski (Radom), Pawłowski (Wa), Jaworska (Żyrardów), Mierkiewiczówna (W-a), Bagińska (Milanówek), Nowicki (W-a), Dołbizna (W-a), Olczak (W-a), Jóźniak (W-a), Chmielewski (W-a), Woźniakówna (Tczew), Szczęśniak (W-a), Farbisz (Brześć n/B.), Bednarski (W-a), Błażewiczówna (W-a), Aleksiuk (Grodno), Kołtuński (Aleksandrów - Kuj.), Pawlak (Kalisz), Lutostański (W-a), Iżycki (Jaktorów), Śliwiński (W-a), Bogusz (W-a), Milewski (W-a), Kiecot (W-a), Wierzbówna (W-a), Jan Gr-k (W-a), Wiśniewska (W-a), Wodzyński (W-a), Wnorowski (W-a), Krawczyk (Konstancinek), Lipski (Piaski k. Lublina), Gigier (Mińsk.-Maz.), Januszkiewicz (Białystok), Dworecka (W-a), Ptasińska (W-a), Trzebiński (W-a), Ptaszyński (W-a), Cegliński (Jaktorów - Chylice), Wreniewski (W-a), Góraczyński (Żyrardów), Jankowski (W-a), Cieślak (W-a), Pohl (W-a), Koszymer (W-a), Kargol (Lublin), Marczewska (W-a), Kwiatkowski (W-a), Staniszewski (W-a), Wieczorek (W-a), Kopera (W-a), Szymański (Uniegów), Godziński (Grójec), Plasotówna (Wołomin), Karaśkiewicz (W-a), Druzgalska (W-a), Kołodziejczyk (W-a), Trzebiatowski (W-a), Ludwichówna (W-a), Witkowski (W-a), Sienkiewicz (Grodno), Kowalczyk (W-a), Chotkowski (W-a), Chmielewski (Włocławek), Kosidło (W-a). Nagrody, drogą losowania, otrzymują:

K. Czajkowski, Warszawa, Grójecka 102 — aparat radjowy (detefon);

Władysława Mierkiewiczówna, Warszawa, Wolska 93 — 2 bilety do teatru, Cyrku lub kina;

T. Januszkiewicz, Białystok, Nowogródzka 4 — pióro wieczne.

Pp. Czajkowski i Mierkiewiczówna mogą zgłosić się po odbiór nagród do administracji naszego pisma, p. Januszkiewiczowi wysyłamy pocztą.

W sprawach dodatku „Śladami przestępców“ z głoszenia osobiste w redakcji przyjmowane są w piątki od godz. 6 do 7 wiecz.

ELMAR.

„Magik“

W łódzkim banku Stillmana skradziono inkasentowi Rygierowi 10,000 dolarow w chwili, gdy odchodził od okienka kasowego. Wszystkie wyjścia z banku zostały natychmiast zamknięte, a będący na służbie komisarz Miller zarządził rewizję obecnych w banku interesantów. Rewizja nie dała wyniku. Znajdujący się również w banku „król włamywaczy“ Kraśnik proponuje komisarzowi pomoc przy wykryciu złodzieja. Komisarz jedzie do mieszkania Kraśnika, gdzie ten pokazuje mu jakąś starą gazetę.

— Ja to przypuszczałem odrazu, kiedym go tylko tam zobaczył. — mówił cichym głosem Kraśnik. — Dlatego zgóry wiedziałem, że wszelkie poszukiwania na nic się zdadzą. Ponieważ pan komisarz tego sobie życzy. Ale ze swej strony jestem przekonany, że popełnia pan fatalną pomyłkę.

Cichy śmiech rozległ się w głębi auta. Dyrektor Stillman spiorunował wzrokiem niejakiego Franciszka Kraśnika, który śmiał się, wtulony w poduszki limuzyny.

Dyżurny strażnik i policjant wpuścili przybyłych tylnem wejściem do banku, którego główna sala w mętnem świetle nocnych lamp ponure sprawiała wrażenie. Dyrektor Stillman wraz z komisarzem Millerem i tym trzecim, dziwnym jegomościem podążył w stronę boksów kasowych.

— To stało się przed okienkiem Nr. 3 nieprawdaż?

Komisarz kiwnął głową. We szli do wnętrza pokoju kasowego, którego całe umeblowanie stanowiło biurko amerykańskie, dwa fotele i stolik.

— Nasi kasjerzy nie mają tu kas ogniotrwałych, zauważył sucho dyrektor Stillman, ponieważ wszystkie pieniądze po skończonym dniu pracy odnosszą wraz z dowodami i raportem do skarbca. Rano dostają znowu gotówkę stamtąd, tak, że w biurkach pieniędzy nie przechowują. Może być conajwyżej trochę bilonu.

W czasie tych wyjaśnień Miller majstrował coś przy biurku, którego wieko odskoczyło. W mgnieniu oka wysunięto wszystkie szuflady, przerzucono ich zawartość i...

— Poza papierami niema nic, zauważył Miller,—patrząc gniewnie na Kraśnika. Ten, bynajmniej tym niezrażony, nachylił się nad dolną największą szufladą, zmierzył jej kant i opukał wnętrze, poczem wziąwszy z biurka wielkie nożyce, zaczął majstrować niemi we wnętrzu szuflady.

Cichy trzask... Deseczka od skoczyła i okrzyk zdziwienia wydarł się z piersi obecnych. Na dnie szuflady pod zamasko wanem denkiem leżało pięć paczek nowiuteńkich banknotów, po dwa tysiące dolarów w każdej. Opaski opatrzone były pieczęcią biura fabryki, w której pracował inkasent Rygier. Dyrektor Stillman siadł przy biurku, oglądał dolary i wzburzonym głosem powtarzał: „To nie do uwierzenia... taki solidny urzędnik, takie dobre miał rekomendacje“.

— I świadectwa rosyjskiego banku państwa, nieprawdaż? — roześmiał się Kraśnik.

— Tak jest, ale skąd pan o tem wie?

— Pan dyrektor pozwoli, że mu wszystko wyjaśnię! — wtrącił komisarz Miller i, wskazując na Kraśnika dodał: „Obecny tu pan Kraśnik był ongiś, jak to panu powiedzieć... hm...“

— Złodziejem, panie komisarzu, niema się co wstydzić — dorzucił Kraśnik.

(Dokończenie w następnym dodatku „Śladami przestępców“).

dzie. Miller milczał, przyglądając się w świetle latarki fotografji, zamieszczonej na pierwszej stronie gazety, którą trzymał w ręce. Poprzez pełne wigilijnej ciszy ulice miasta, taksówka pędziła w stronę pałacu dyrektora Oskara Stillmana.

•

Nie jest to rzeczą miłą odrywać kogoś od wigilijnej wieczerzy, zwłaszcza w sprawie takiej, jak kradzież. Ale na dobro dyrektora Stillmana należy zapisać fakt, że nie było rzeczy, którejby nie uczynił dla reputacji swego banku. To też, po zamianie kilku słów z przybyłym o tak niezwykłej porze komisarzem Millerem, dyrektor Stillman wsiadł do auta i razem z obu panami udał się wprost do banku.

— Czynię to jedynie dlatego,

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Pożegnał się z Natalją i, nie rzucając nawet jednego spojrzenia na Lilijkę, wyszedł.

Lilijka patrzała na odejście Walskiego z całkowitą obojętnością. Milczała chwilę, rozglądając się bacznie dookoła z coraz większym lękiem. Spojrzała na Natalję. Wyraz twarzy starej panny nie wzbudził w niej zaufania. Ogarnęła ją nagle trwoga. Zawołała:

— Nie chcę tu być... Nie chcę... Proszę mnie wypuścić...

Natalja usiłowała ją uspokoić, mówiąc z przesadną słodyczą:

— Będzie ci tu bardzo dobrze, Lilijko kochana. Wszyscy będziemy cię tu bardzo kochać, pieścić i bawić. Będziesz się uczyła wielu rzeczy: grać na pianinie, robić piękne rzeczy, haftować... Patrz — pokazała jej trzy pięćsetki, zostawione przez Walskiego — te całe pieniądze wydamy na ciebie, aby ci tylko nic nie brakowało.

Lilijka wszakże, coraz bardziej zaniepokojona, pytała trwożnie:

— Ale gdzie jest mamusia? Chcę do mamusi.

— Pojedziemy ją odwiedzić w tych dniach.

Tak usilnie ją uspakajała i pocieszała, tak tuliła do siebie i pieściła, że Lilijka nieco się uspokoiła i nabrała nieco zaufania do Natalji.

Zjawiła się i druga siostra — Aniela. I odrazu między siostrami wybuchła zacięta sprzeczka. Aniela wołała:

— Nie pojmuję cię, doprawdy? Jak mogłaś tak ni z tego ni z owego przyjąć dziewczynkę, której matka jest warjatka i niewiadomo gdzie zamknięta, a opiekun jest jakiś grubo podejrzany?

Krzyczała tak, bo Natalja, pragnęła, zapewne, ukryć przed nią otrzymane pieniądze. Widząc, że trzeba siostrę jakoś udobruchać, zdecydowała się na podział i pokazała jej zostawione półtora tysiąca złotych.

Aniela natychmiast zmieniła ton i uspokoiła się. Natalja, spoglądając triumfalnie, dodała z udawaną pokorą:

— To prawda, że powinnam była się domagać bliższych szczegółów, ale bałam się, że tem zniechęcę tak dobrego klienta.

— A ja ci ręczę, że ten facet więcej nam się nie pokaże na oczy. Jak kamień w wodę!

— Ależ zostawił mi tu jakiś adres. Od tego właśnie jego przyjaciela zawsze można się będzie dowiedzieć, gdzie jest.

Tegoż wieczora w prywatnych „apartamentach" sióstr Julińskich odbyło się huczne „oblewanie" świetnego interesu. Razem z jakimiś „rycerzami księżyca" piło na umór do rana...

— — — — — — — — —

Ślub Ireny miał się odbyć w pierwszych dniach kwietnia. Sama ten termin wyznaczyła.

Miała więc jeszcze dwa miesiące czasu do chwili, o której sama myśl przejmowała ją zgrozą, wstrętem i obrzydzeniem.

Leon codziennie odwiedzał swoją narzeczoną między czwartą a piątą, uprzednio zawsze przysyłając bukiet lub kosz kwiatów.

Przyjmowała Leona zawsze smutna i ponura.

Na jej żądanie — ani słowa nie wolno było mówić o miłości.

Od owej pamiętnej sceny w mieszkaniu Leona, Irena zrozumiała, że żadne prośby ani błagania nie zmiękczą twardego serca Leona, ani nie wpłyną na zmianę jego postanowień.

Irena była więc już zdecydowana poświęcić się, a jednak w miarę zbliżania się dnia ślubu potęgował się w niej lęk i wstręt nieprzezwyciężony.

Wszystko to zaś miało przyczynę o wiele głębszą, niżby się zdawać mogło...

Już od wielu lat w sercu Ireny tkwiła ukrywana starannie miłość... Miłość... niebezowocna... Miłość, z której zrodziło się już... dziecko... Będzie już miało ósmy roczek...

Ach, jakże Irena kochała to maleństwo, swego drogiego, kochanego, Bolesia! Był dla niej wszystkiem, całem jej bogactwem, skarbem jedynym...

Od ośmiu lat nie było tygodnia, aby nie spędzała po parę godzin przy swem dziecku, czekającem na nią też zawsze z niecierpliwością.

Ojciec tego dziecka nie widział Bolesia już od trzech lat. Był to wojskowy, dawniej przydzielony do pułku, stacjonującego w Rembertowie, a potem po awansie na kapitana przeniesiony na własne życzenie do pewnego miasteczka na Kresach Wschodnich. Od trzech lat już więc ci dwoje byli rozłączeni po latach płomiennej, potężnej miłości.

Nic nie zdołało pocieszyć Ireny po tej bolesnej rozłące, właściwie niewytłumaczonej.

Myślała nad tem teraz właśnie, aż nagle coś musiało jej przyjść na myśl, bo zawołała:

— Ach, gdybyż to było tak!... Gdybyż to było dlatego!...

Nie skończyła... Pobiegła do biureczka i wyjęła list, już pożółkły, skropiony strumieniami łez i pognieciony częstem trzymaniem go w drżących rękach.

Oczy zaszły jej mgłą... Przesłoniła je szklana zasłona łez... Nie mogła czytać listu... Litery tańczyły jej przed oczami.

Jęknęła tylko:

— Jasiu... Jasieńku!...

Przypomniała sobie dzień bolesnej rozłąki.

Poprzedniego dnia jeszcze pożegnali się, jakby nic, po wielu godzinach niezapomnianych rozkoszy, płomiennych uścisków miłosnych i pieszczot. Ich gniazdkiem miłosnem było kawalerskie mieszkanko w zacisznym kąciku Rembertowa.

Nazajutrz znów czule do siebie przytuleni mówili o swojem dziecku, o małym Bolesiu. Irena mówiła, że nie chciałaby, aby dziecko, gdy dojdzie do lat, dowiedziało się, iż jest dzieckiem nieślubnem i może nawet cierpiało nad tem. Wartoby więc, póki czas, uczynić go ślubnem dzieckiem przez pobranie się...

Ukochany jej zaś — pamiętała, to, jak dziś — opuścił głowę na piersi i... milczał uparcie...

Już przed paroma laty była o tem mowa. Rzekł wtedy spokojnie:

— Musimy trochę jeszcze poczekać z małżeństwem. Jesteś dla mnie za bogata. Koledzy pomyślą, że jestem łowcą posagowym. Czekajmy więc, kochajmy się, jak dawniej. A potem, gdy zaawansuję, będę miał większą pensję, wtedy, może...

Czekała więc...

Tymczasem mijały miesiące, lata... aż wreszcie nadszedł ów dzień ostatni, a potem już tylko list:

„Jutro opuszczam Rembertów. Wczoraj przeżyliśmy ostatni dzień naszej miłości. Niestety, niesposób już tak dłużej żyć, jak my od pięciu lat. Dostałem wreszcie awans, ale zarazem poprosiłem o przeniesienie mnie na Kresy Wschodnie...

Ubóstwiam Cię, moja najdroższa i jedynie uwielbiana, to też dni, które będę spędzał zdala od Ciebie, będą dla mnie męką straszliwą, jakiej sobie wcale nie możesz wyobrazić. Ale obowiązek i honor nakazują mi uciec od Ciebie.

Jesteś jeszcze młoda i bardzo bogata. Zapomnisz o mnie szybko i kto inny, szczęśliwszy ode mnie, da ci swoje nazwisko. Pewne jest tylko, że ten inny nie będzie Cię tak kochał, jak ja dotychczas i jak zawsze kochać Cię będę..."

Ach, ten list, ten straszny list!... Jakąż był katuszą!... jak palił jej dłonie... jak kłuł w oczy... a na serce spadł, jak żarem piekielnym roztopiony ołów!...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Rzeczywiście Helena miała ich w ręku.

A dlaczego?

Aby to zrozumieć, musimy sobie przypomnieć ową chwilę, gdy Wilewski zakradł się do pokoju Janiny, kiedy jeszcze była u niego guwernantką, chcąc wykraść jej swoje listy, pisane do niej.

Pamiętamy również, że Janina, oburzona tą podłością, przyłapała go na gorącym uczynku, odmówiła mu wydania tych listów, choć zapewniał, że jeszcze dzień przedtem chętnie oddałaby mu je dobrowolnie, gdyby o to poprosił.

Nie przyjęła też listów swoich, które jej przyniósł wzamian. Rzekła:

— Nie chcę tych listów, bo nie są już moją własnością.

Wilewski odszedł więc, zatrzymując te listy. Zamknął je u siebie w biurku, myśląc, że zdoła kiedyś może wymusić niemi na Janinie, aby ponownie została jego kochanką.

Wiemy, że te wysiłki zakończyły się jego śmiercią. Wnet po nim umarła jego żona.

Helena została jedyną właścicielką Bolestowa i wszystkiego, co w nim było. Pewnego dnia, przeszukując pozostałe po ojcu papiery, znalazła listy Janiny z czasu jej najgorętszej miłości.

Przeczytała je z szalonem zainteresowaniem. Stały się dla niej kluczem zagadki, kto zamordował jej ojca.

Nie domyśliła się tego, oczywiście, odrazu. Ale stopniowo, myśląc nad tem, rozumując i grupując fakty, doszła do wniosku, że jej ojciec mógł paść tylko z ręki Janiny.

W jednym z listów z okresu objęcia przez Gorczaków w posiadanie Polanek, kiedy to Wilewski wznowił natarczywość wobec Janiny, tak tragicznie zakończoną — Janina wyraźnie groziła Wilewskiemu. W jednym z poprzednich, jeszcze z czasów swej nędzy w pierwszych latach po ślubie z Gorczakiem, Janina wspominała o Lusi, wychowującej się u Daneckich w lubelskiem. Jeszcze dawniejszy list — a każdy był odmową na naleganie Wilewskiego — wyraźnie stwierdzał, że gdyby nie ślub Wilewskiego dla pieniędzy, Janina nie starałaby się może tak przyśpieszać małżeństwa, pomimo, że już dziecko wydała na świat. Poczekałaby do lepszych czasów.

Listy te uznała Helena za jedynie skuteczną broń przeciw Lusi.

Bo i czemże inaczej mogłaby ją zwyciężyć? Urodą — nie, bo szczerze sobie musiała przyznać, że sama nigdy nawet w wieku Lusi, nie była tak anielsko piękną.

Dowodami miłości też trudno będzie zwalczyć Lusię. Bo Lusia, kochając Rolicza z uwielbieniem, poświęceniem, zaparciem się siebie i wielkim zapałem, — udowodniła to dość wymownie swoją działalnością dla ratowania jego czci. Czemże były w porównaniu z poczynaniami Lusi, równie niewinnemi, jak namiętnemi, wznowione wybuchy zmysłowej żądzy Heleny? Cóż z tego, że kiedyś oddała mu swe dziewictwo, kiedy potem swój piękny poryw tak zbrukała podłem tchórzostwem, opuszczając Rolicza w nieszczęściu?

Nie mogąc niczem innem, postanowiła działać intrygą. Choć już nie miała wątpliwości co do winy Janiny, brak jej było wszakże dowodu ostatecznego. Bo przecież groźba — to tylko groźba, słowo, które mogło nie stać się czynem...

Aż tu wreszcie — nóż, o którym dowiedziała się przed chwilą z opowiadania Lusi Turkowskiemu. Któż inny mógł się posługiwać nożem Gorczaka, jak nie jego żona?

— Ona to więc zamordowała bezspornie mojego ojca — pomyślała sobie Helena, — to z jej ręki ojciec padł po szamotaniu się i jęku, który słyszałam w leśniczówce!

A potem dodała, mówiąc sama do siebie:

— Mam ich w ręku!... Zrobię z nimi, co tylko zechcę...

Dalszy ciąg nastąpi.

W nowoczesnej probierni talentów

Cudowne instrumenty do badania zdolności ludzkich

— Pani Walentowa! A czem wasz Jasiek będzie, jak podronie?

— Pewnikiem na jenżyniera go wyrychtuję... Powiadam Pani, chłopak aż się rwie do tego!

— A zdolności ma?

— Jeszcze jakie! Wczoraj pułapkę na myszy tak naprawił, że zaraz potem szczur się w śpiżarni złapał...

— Phi! To mój Stasiek na maszynistę kolejowego pójdzie...

— Na maszynistę? A czemu?

— Bo, uważa kochana pani, chłopakby furt tylko kolejom jeździł... Taki amator!

* * *

Tak bywało dawniej. W czasie sąsiedzkiej pogawędki w sklepiku, lub w maglach układały zacne rodzicielki plany, dotyczące przyszłości ich pociech i jedynaków.

Dziś, gdy życie szybkiemi krokami zdąża naprzód, a nauka i wiedza triumfują w każdej dziedzinie i na każdem polu — trudno byłoby orzec o zdolnościach młodzieńca według tego, czy lubi jeździć tramwajem, czy koleją, lub czy umiał zreparować pułapkę na myszy. Dziś o zdolnościach i talencie decydować musi *Wiedza*, a zwłaszcza specjalny jej rozdział, zwany *psychotechnika*. Olbrzymia popularność, jaką zjednały sobie zagranicą badania psychotechniczne nie mogła i w Polsce pozostać bez echa. Jako dowód tego — mamy w Warszawie na ulicy Mokotowskiej wspaniale i nawskroś nowocześnie urządzony, pozostający pod kierownictwem inż. Hauszylda *Instytut Psychotechniczny*, którego zadaniem jest rozstrzygnąć nurtujące młode umysły pytanie: *Kim mogę zostać w przyszłości?"*

* * *

Dr. Piotr Macewicz, niestrudzony asystent Instytutu Psychotechnicznego otwiera przed nami drzwi, wiodące do obszernej sali. W gablotkach, na stolikach, na ścianach — dziesiątki najróżnorodniejszych aparatów, o nazwach trudnych do spamiętania.

— Oto sala do badań zmysłów!

— Hm. A jak to się bada?

— Rozmaicie. Może się pan redaktor zresztą przekonać. Proszę ustawić te kropkę pośrodku tarczy...

Z pewną obawą zbliżam się do nieskomplikowanego przyrządu: mleczna tarcza, a na niej — ruchomy czarny punkcik. Przesuwam punkcik i lokuję „na oko" w centrum tarczy. Profesor sprawdza coś pod spodem przyrządu: „Dobrze... A teraz proszę odczytać te liczby!"

Na kartkach, wśród różnobarwnych groszków — ukryte kolorowe cyfry. Trzeba je odczytać. Zadanie nietrudne, chociaż łatwo o omyłkę...

— W ten sposób badamy daltonistów, t. j. tych, którzy niedokładnie rozróżniają barwy, lub udają, że ich rozróżnić nie mogą...

— A ta machina, co tu robi, panie profesorze?

— To! Aparat, który bada zmęczenie. Konstrukcja bardzo prosta. Proszę spróbować...

Istotnie. Zwykła gruszka gumowa, wypełniona tręcią i połączona rurką ze specjalnym samopiszącym zegarem.

Gruszkę należy ścisnąć w dłoni i tak trzymać; w miarę zmęczenia zegar kreślić będzie na taśmie „krzywą zmęczenia", rzecz, przy wybieraniu zawodu zgoła nieobojętna.

Nachylam się nad jakiemś leżącem na stole zwierciadłem.

— Co to lustro tu robi, panie profesorze?

— To nie lustro! To transpiroskop.

— Trans-pi-ro-skop?

— Przyrząd do badania potliwości rąk. Wystarczy przyłożyć na sekundę dłoń, a to „cudowne lusterko" obliczy dokładnie, czy jegomość się poci, czy też nie...

— A te rurki?

— Proszę, niech pan włoży do nich palec... Tak, tak! Zupełnie bez obawy: do jednej palec prawej ręki, do drugiej — lewej. Co pan czuje?

— Chłód w lewej ręce, a ciepło w prawej...

— Dobrze. Reaguje pan na zmianę temperatury, do tego właśnie służy ten przyrządzik. A tu — inna „zabaweczka", która za chwilę skontroluje pański zmysł orjentacyjny...

Czworobok, podzielony na klatki; na każdej klatce jakaś liczba i otworek, jak do skarbonki. Doktór włącza stojący obok aparacik, który zaczyna wyrzucać krążki z liczbami. W ułamek sekundy należy odnaleźć liczbę na tablicy i wrzucić krążek do odpowiedniego kwadratu. Aparat działa bezustanku, wyrzucając coraz to nowe krążki; jedno tylko „zacięcie" się, a tworzy się z krążków „zaległość", stwierdzająca psychotechnicznie i naukowo, że kandydat nie objawił „specjalnej bystrości". Jak tam było ze mną — pomijam milczeniem. O obecnych się nie mówi.

* * *

Model kasy. W drzwiczkach klucz i dwa, łatwo otwierające się skobelki.

— Może pan otworzy tę kasę? — proponuje dr. Macewicz.

Biorę się z werwą do dzieła, jako że grałem kiedyś na amatorskiem przedstawieniu „Tajemniczego Dżemsa".

— Otworzyć tę kasę? To fraszka, doktorze! I manewruje kluczem, niczem Szpicbródka. Ale — choć klucz przekręca się w zamku, skobelki są otwarte i niema żadnego więcej sekretu — drzwi kasy pozostają zamknięte.

— Nie nadaje się pan na włamywacza — powiada, śmiejąc się doktór i lekko palcem drzwiczki do wnętrza...

A ja — cały czas do siebie je ciągnąłem!

— Tym niewinnym aparacikiem badamy również orjentację kandydatów, powiada doktór, a mnie mina rzednie.

„Jazda na... cieniu" — to najciekawszy chyba fragment psychotechnicznego atelier. Próbowałem jej i twierdzę, że jest stanowczo bardziej emocjonująca od wszelkiej automobilowej gonitwy.

„Jazdę na cieniu" — muszą w Instytucie odbyć wszyscy kandydaci na zawodowych szoferów, a polega ona na dowcipnem połączeniu lampy projekcyjnej z motorem i kierownicą samochodu.

Gość siada sobie wygodnie przy kierownicy; pod nogami ma sprzęgło, gaz i hamulec. Przed radjatorem owego „auta" — wielki biały ekran, rozpięty poziomo nad podłogą, a na drugim jego końcu, vis a vis „samochodu" — lampa projekcyjna i aparat.

Na sali robi się ciemno i w tym samym momencie gość widzi przed sobą na ekranie szosę, na której widnieje cień radjatora. Teraz — gazu!

Naciskasz, bracie, sprzęgło i gaz i... cud, nie cud! Nasze auto najwyraźniej pędzi... cieniem po szosie. Złudzenie optyczne — zupełne! Oto wozy na drodze, oto rowerzysta, oto tramwaj i dorożka. Trzeba dużo mieć spokoju i zimnej krwi, aby *cieniem* wymijać te wszystkie przeszkody; wystarczy choć lekko zawadzić o coś, lub z szosy zjechać — gdy odzywa się przytłumione terkotanie i aparat kontrolujący notuje błąd. Słowem — auto własnego cienia się boi. Po skończonej „jeździe" — ilość tych błędów decyduje o zdolnościach badanego do szoferki...

×

Mógłbym wiele jeszcze mówić o Instytucie. Mógłbym wyliczyć jeszcze wiele ciekawych i pożytecznych aparatów, z których większość skonstruował dr. Macewicz. Mógłbym sypać, jak z rękawa, nazwami „psychogolwanometrów" i „alfaktonów", ale wolę zakończyć niniejszy feljeton liczbą

4200.

Oto liczba osób, które w przeciągu roku przewinęły się przez obszerne sale Instytutu, czerpiąc tam zachętę i cenne wskazówki do dalszej pracy. 4200 osób, które dzięki nauce i wiedzy — zajmą w życiu niewątpliwie — *właściwe stanowiska.*

Na scenie i ekranie

BANDA: „Piękna Galatea".

(H. L.) Gdy nawet tak nieciekawe towarzystwo, jak stara operetka Suppego „Piękna Galatea" dostanie się w rękę tak „wielkiej czwórki", jak: Tuwim, Hemar, Słomiński i Jarosy — musi stać się istną perełką humoru i dowcipu.

Oczywiście, kto nie zna doskonale mitologji greckie i nie śledzi bacznie za bieżącemi zagadnieniami politycznemi, będzie siedział na tem przedstawieniu, jak na... greckiem kazaniu, nie rozumiejąc, czemu co chwila wybuchają bomby śmiechu. Bo też „Banda", ukazując się po raz pierwszy w nowej postaci, zarzucając rewję dla operetki, nie cofa się ani na krok ze swego stanowiska zasadniczego: śmietanka artystyczno - literacka dla śmietanki inteligencko - umysłowej. Należy sobie życzyć, aby znalazło się dość właśnie tych smakoszów, którzy potrafią w całej pełni ocenić misterną robotę „bandytów" i swem poparciem umożliwili teatrowi wytrwanie na wysokim szczeblu artyzmu. Zresztą, „inteligentom" obecnie najbardziej zabrakło... pieniędzy...

Wśród szeregu kreacyj aktorskich wysuwa się na pierwszy plan bezwzględnie Pogorzelska. Dobrze spisują się również Górska i Lawiński. Przemiły jest Sym, ładnie śpiewa Terne, a Żelichowska olśniewa swą doprawdy „posągowością" w roli tytułowej.

W szeregu ułożonych przez Koszutskiego pięknych tańców zbierają zasłużone oklaski: zw.nna Popielska z strzelistym Parnellem oraz bardzo zdolni i zręczni: Libicka z Andrzejewskim i Miszczykówna z Konarskim.

PALACE: „Siostra Angelika"

(H. L.) Mamy z pewnością w Polsce równie dobrych aktorów filmowych. Możeby im dorównali także nasi operatorowie. Wolno przypuszczać, że kapitały, włożone do czeskiej produkcji filmowej, nie są, zbyt wielkie. Poza tem Czechosłowacja robi filmy zaledwie od paru lat. A jednak jakże szybko wyprzedziła nas w artyzmie i solidności roboty filmowej.

Weźmy dla przykładu nawet nie wielkie komedie Vlasty Buriana, które wstępnym bojem zdobyły rynek wszechświatowy. Spójrzmy choćby na tę „Siostrę Angelika" w kinie Palace. Film z pewnością niekosztowny. Kilka skromnych dekoracyj i zaledwie para aktorów. A przy tem wszystkiem: ile pięknych nastrojów, wydobytych choćby z budzenia się do życia wielkiego miasta (reżyser Fricz, oczywiście jeszcze nie jest Mamuljanem, twórcą poranka paryskiego w „Kochaj mnie dziś", ale daj nam, Boże, choć jednego takiego!); ile szczerze „filmowych" momentów, „przejść"; ile poezji i wnikliwego skupienia w natchnionej grze aktorskiej u nieładnej, a jednak porywającej Zuzanny Marville; ile subtelności w scenarjuszu, mimo swej nieuchwytnej, delikatnej mgiełki, trzymającego widza w szalonem napięciu od początku do końca; jakie, wreszcie, piękne zdjęcia wody i na jej tle — oblicza głównej bohaterki.

Miała ona, zresztą, trudną rolę, bo podwójną, a jednak różnice charakteru między sobowtórami: fortancerką ... a mniszką nakreśliła bardzo finezyjnie. Film ten, będący ucztą artystyczną, zasługuje zewszechmiar na obejrzenie.

KONCERT - DANCING.

Dnia 2 lutego o godz. 17-ej Międzyzwiązkowy Komitet Pomocy Bezrobotnym Pracowników Umysłowych w celu zdobycia środków finansowych na pomoc dla bezrobotnych pracowników umysłowych pozbawionych wszelkich środków egzystencji, któremi opiekuje się już od roku 1931, urządza Koncert-Dancing z atrakcjami artystycznemi w gmachu Związku Handlowców, Sienna 16.

Bilety nabywać można w Zrzeszeniach Pracowników Umysłowych, oraz w Sekretarjacie Komitetu, ul. Sienna 16, w dniu koncertu przy wejściu od godz. 15-ej.

Człowiek, który nie istniał...

IX.

Odłożył tubę. W oczach coś mu błyszczało. Czyżby to była łza? Lecz nie. „Facet" już patrzał z uśmiechem na obu wyciągniętych bezwładnie opryszków. Znów zabrał się do pracy — zasiadł teraz przy biurku i pisał coś długo. Wreszcie skończył, podszedł znów do telefonu i tym razem kazał się połączyć z urzędem śledczym.

— Czy można prosić pana inspektora Rogawę — spytał umyślnie zmienionym głosem. — To osobista sprawa... Hallo? pan inspektor Rogawa? Proszę uważnie słuchać, za pół godziny stanie przed urzędem śledczym taksówka z dwoma uśpionymi mężczyznami. Na piersiach jednego z nich znajdzie pan opis ich przestępstw i listę dowodów i świadków. Drugi z nich — to wspólnik pierwszego — człowiek ze szramą ze sprawy Rożewskiego. ...Wiem, co mówię, zresztą sam pan zobaczy... Ma pan rację, przy telefonie „Facet"... Do usług, żegnam.

Odłożył słuchawkę.

* * *

Między pierwszą i drugą popołudniu stali bywalcy „Małej Ziemiańskiej" zwykli byli widzieć przy jednym, zawsze tym samym stoliku dwóch starych przyjaciół: inspektora Rogawę i Leszkowskiego. Tego dnia, jak zresztą codziennie, punktualnie o pierwszej Leszkowski wszedł do kawiarni i skierował się do stolika, przy którym siedział już Rogawa.

— Jak się masz, stary, winszuję sukcesu!

— Jakto sukcesu?

Wszystkie gazety piszą przecież o chlubie naszej policji, inspektorze Rogawie. Przecież to tyś wynalazł tego, jak go tam... człowieka ze szramą. No i przytem inżynier Szpoński, hę? ktoby się spodziewał?

— Siadaj lepiej i nie gadaj! — humor nagle się popsuł policjantowi. Leszkowski wzruszył ramionami i usiadł w milczeniu. Zamówił herbatę z ciastkami i zagłębił się w czytaniu gazety. Nagle Rogawa położył mu rękę na ramieniu:

— Słuchaj, mój drogi, muszę się przed kimś wywnętrzyć. Z tobą razem byliśmy w legjonach, potem w dwudziestym roku zawsze razem... musisz mnie wysłuchać...

— Mów, stary, mów.

— Widzisz, wszyscy mi winszują tego sukcesu, a to wcale nie moja zasługa... — Inspektor spuścił oczy pod zdziwionym spojrzeniem druha. — Tak, mój stary, ja tylko, można powiedzieć, odebrałem przesyłkę, a dokonał tego czynu... „Facet".

— Co ty znów wygadujesz? Czy na ciebie czasem cegła z rusztowania nie spadła?

— Żarty na bok! Mówię ci to całkiem serio. Wczorajszej nocy, wyobraź sobie, dostaję od „Faceta" telefon, że za pół godziny stanie przed urzędem śledczym taksówka z owymi dwoma opryszkami. Faktycznie, w oznaczonym czasie zajechało auto, w którem znalazłem obu jegomościów uśpionych, z odpowiedniem wytłumaczeniem napisanym na papierze. Wiesz, że u nas „Faceta" nie lubią za jego konkurencję. Naczelnik zdecydował więc na mnie złożyć całą zasługę — faktycznie inaczejby to była kompromitacja dla urzędu. Naturalnie oba draby musiały się przyznać do wszystkich sprawek, których okazało się niemało. Rożewski już jest na wolności, a pani Dworzańska mimo protestów z mojej strony, podarowała mi piękny diament z owej kolekcji. Spójrzyj, ładna sztuka co?

— No, no, o ile się znam na kamieniach, to ten jest wart najmniej dziesięć tysięcy. Winszuję ci w każdym razie. O ile nie za obecną sprawę, to za inne, które przeprowadziłeś, należy ci się nagroda. Możesz być spokojny.

— Aż mi wstyd, przyznam ci się szczerze.

— Nie przesadzaj, stary. No, ale na mnie czas. Bywaj Rogawa!

Wstając od stolika, oparł się na ramieniu przyjaciela i raz jeszcze dodał:

— Nie bierz tak sobie tego do serca. Mówię ci raz jeszcze z najgłębszem przekonaniem: już dawno zasłużyłeś się społeczeństwu, często nawet nie wiedziano, co się tobie zawdzięcza; możesz być pewien, że społeczeństwo nawet teraz jeszcze nie spłaciło swego długu wobec ciebie.

Słowa przyjaciela uspokoiły inspektora. Siedział jeszcze długo po wyjściu Leszkowskiego zadumany nad wystygłą kawą. Wreszcie otrząsnął się i sięgnął do kieszeni, chcąc jeszcze raz obejrzeć piękny kamień. Chwilę grzebał ręką w kieszeni, stopniowo jednak twarz jego przybrała wyraz niezwykłego zdumienia. Puzderko z diamentem znikło! Na jego miejscu Rogawa znalazł wizytówkę z jednem słowem: „Facet".

KONIEC.

KRONIKA KRAKOWA

Styczeń
31
WTOREK
Piotra

Wsch. sł. g. 7·22 — Zach. sł. g. 16.15

Przepowiednie astrologiczne.

Nie wybieraj się w podróż, bo może cię spotkać nieszczęście. Bądź ostrożny w zawieranych interesach, bo grożą ci straty.

Aresztowanie służących w Krakowie

Policja krakowska aresztowała wczoraj Jończyk Antoninę, lat 28 służącę za kradzież 100 zł. swemu chlebodawcy Szwarcowi zam. przy ul. Miodowej 24, po dokonaniu której to kradzieży zbiegła.

Niedzielę Helenę, lat 36, służącą za kradzież torebki damskiej z dokumentami wart. 30 zł. Róży Go.ttlieb zam. w Krakowie.

Barszczewską Marję, lat 18, służącą zam. w Stawiskach pow. Miechów poszukiwaną przez P. P. w Sosnowcu za kradzież.

10-letni chłopiec postrzelił się bawiąc się rewolwerem

Onegdaj we wsi Kalina Wielka p. Miechów wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. 10-letni uczeń Anicet Gaik wyciągnął ojcu z biurka rewolwer i począł nim manipulować, w pewnej chwili pociągnął za cyngiel, padł strzał i ugodził chłopca w brzuch. Ciężko rannego rodzice przewieźli do szpitala św. Łazarza w Krakowie gdzie przeprowadzono natychmiastową operację. Życiu chłopca nie grozi niebezpieczeństwo.

Wstrząsający wypadek przy ul. Królowej Jadwigi

Wczoraj o godz. 19.20 Nadelski Stanisław uczeń III. kl. gimazjalnej, zam. w Krakowie przy ul. Karmelickiej 18 w towarzystwie 2 kolegów zjeżdżając ulicą św. Bronisławy na sankach w kierunku ulicy Kościuszki tak szybko i nieostrożnie zjechał że wpadł na kapliczkę znajdującą się na zbiegu ulic św. Bronisławy a Królowej Jadwigi wskutek czego doznał złamania lewej nogi powyżej kostki. Wezwane pogotowie przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Zabił człowieka w kłótni o dziewczynę

We wsi Wierzuń w pow. sierpeckim odbyła się zabawa karnawałowa w zagrodzie jednego z tamtejszych gospodarzy.

Około północy pomiędzy dwoma podpitemi synami sąsiadów wywiązała się kłótnia o dziewczynę. Wkrótce kłótnia przemieniła się w bójkę. W pewnej chwili jeden z przeciwników niejaki Czesław Przesiński dobył noża i ugodził nim rywala Jana Sawickiego vel Sawczenkę. Cios był śmiertelny.

Wstrząsająca śmierć ucznia

Przygnębiające wrażenie wywołała wczoraj wiadomość o zgonie 14-letniego ucznia H. Golędzinera zam. w Warszawie przy ul. Ptasiej 3.

Golędziner przed kilku dniami bawił na ślizgawce, i upadł tak nieszczęśliwie, że zawezwano Pogotowie, które przewiozło go do mieszkania. Lekarz stwierdził, że nieszczęśliwy chłopiec złamał sobie stos pacierzowy.

Po trzech dniach ciężkiej choroby Golędziner zakończył życie w strasznych męczarniach.

Panahida za zbrodniarzy w Krakowie

Wczoraj w cerkwi greckokatolickiej św. Norberta przy ul. Wiślnej w Krakowie odprawiono panahidę za straconych we Lwowie zbrodniarzy z Gródka Jagiellońskiego Biłasa i Danyłyszyna.

Na panahidzie za Biłasa i Danyłyszyna ustawiono krzyż, a na nim przewieszono wieniec cierniowy, przybrany czerwoną szarfą męczeństwa.

Panahidę odprawił ks. Chruszcz

Samosąd nad złodziejami w piwnicy

Przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie wł. hotelu „Krynica", zauważył, że już od kilku miesięcy ginie mu systematycznie z piwnicy węgiel.

W ciągu dwóch miesięcy stwierdził on brak 8 ton węgla. Wobec tego wzmożono czujność nad piwnicą.

Wczoraj w nocy jeden z obserwatorów hotelu zauważył, że do piwnicy weszło dwóch mężczyzn. Boy hotelowy Czelin, udał się po policjanta, numerowy Sobczak uzbroił się w młotek i portjer Ciborowski zabrał szyberek, poczem udali się do piwnicy. W korytarzu przy piwnicy zastano: 20-letniego Teodora Bednarczyka, M. Lermana oraz 21-letniego Wł. Sakowskiego.

Wspomniani pracownicy hotelu rzucili się na sprawców kradzieży, bijąc ich po głowie i twarzy. Dopiero nadbiegły policjant zapobiegł dalszemu samosądowi. Bednarczyka, który otrzymał trzy rany głowy i Sakowskiego — z takąż raną lewego ucha, policjant przewiózł na stację Pogotowia a następnie do 8 komis., gdzie pozostali w areszcie.

Zbrodniczy zamach

Na torze kolejowym odcinka Suche—Żyrardów, robotnicy drogowi idąc do pracy rankiem znaleźli jakiegoś mężczyznę, ciężko rannego w głowę. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala, gdzie nieodzyskawszy przytomności zmarł. Wszczęte dochodzenie policyjne ustaliło, że był to 16-letni Tomasz Ofiera, mieszkaniec Grabowa pod Żyrardowem.

Przeprowadzona sekcja zwłok ustaliła, że Ofiera zmarł wskutek rozbicia czaszki. Zachodzi przypuszczenie, że nieszczęśliwy, który znanym był w okolicy włóczęgą, padł ofiarą zbrodniczego zamachu, upozorowonego wypadkiem kolejowym.

Krwawy pojedynek między studentami

Wielkie wrażenie w kołach żyd. młodzieży akademickiej w Warszawie wywołał pojedynek który odbył się przed kilkoma dniami wczesnym rankiem w Żyd. Domu Akademickiem, na Pradze pomiędzy dwoma studentami.

Obaj studenci spotkali się w kawiarni. Pomiędzy akademikami doszło do zażartej dyskusji, zakończoną kłótnią, w czasie której jeden akademik krzyknął do drugiego „Pluję na twój honor akademicki".

Obrażony akademik wysłał sekundantów. Pojedynek odbył sie na szpady. W wyniku pojedynku, jeden ze studentów odniósł szereg poważnych ran. Rannego przewieziono do domu.

Unieważniam zgubioną książeczkę Kasy Chorych w Krakowie na nazwisko Franciszka Liszko.

Pogrzeb zabitego szofera

Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. A. Kurowskiego, szofera który onegdaj został zabity przez kolegę St. Zygulskiego na pl. św. Ducha w Krakowie.

W pogrzebie prócz rodziny wzięli udział szoferzy z całego Krakowa.

Zarządzenie z powodu wścieklizny u psów

Z powodu stwierdzenia wścieklizny u psów wolno biegających w dzielnicy Dębniki Podgórze. Magistrat wydał zarządzenie, mocą którego wszystkie psy znajdujące sie na terenie dzielnic Podgórze Ludwinów, Zakrzówek i Dębniki, jako w obszarze zagrożonym wścieklizną mają być trzymane stale na uwięzi, lub prowadzone na smyczy, lecz zaopatrzone w bezpieczne kagańce i marki ewidencyjne.

Przydział deputatów żywności dla bezrobotnych za miezląc luty

Komitet pomocy Bezrobotnym w Krakowie przeznaczył dla osoby samotuej: pesiłek objadowy względnie deputat: 2 kg. mąki 3/4 kg. tłnszczn, 2 kg. fasoli i 20 dkg. mydła. Przydział dla rodzin: a) małej (2—3 osób) 4 kg. mąki pszennej 3/4 kg. cukru 1.5 kg. tłuszczu 3 kg. fasoli, 40 dkg. mydła, b) średnie 4—5 osób, 6 kg. mąki pszennej, 1 kg. mieszauki kawowej, 1 kg. cukrn, 2 kg. tłuszczn, 4 kg. fasoli 60 dkg. mydła, c) dużej 6 i więcej osób, 8 kg. mąki pszenuej, 1 kg. mieszanki kawowej, 1,5 kg. cukru, 2.5 kg. tłuszczu, 5 kg. fasoli, 80 dkg. mydła. Pezatem przydziela się w tygodniowych racjach, chleh w bochenkach po 2 kg, a to: samotnym po 1 bochenku, rodzinie małej po 2 bochenki, średniej po 3, a duże po 4 bochenki.

Nadto otrzymają rodziny węgiel 100 kg. rodziny małe, a po 150 kg. rodziny średnie i większe. Wyjątkowo samotni pobierający deputat, otrzymają również po 50 kg, węgla

Włamanie do Polskiego Zw. Turystycznego w Krakowie

Wczoraj o godz 21-szej dwaj sprawcy usiłowali włamać się do biur Polskiego Zw. Turystycznego przy ul. Szpitalnej 36 w Krakowie. Patrolujący tą ulicą dwaj szeregowi służby śledczej usłyszawszy podejrzane szmery w kamienicy weszli do wnętrza domu, gdzie po chwili natknęli się na podejrzanych osobników, którzy na widok szeregowych służby śledczej rzucili się do ucieczki, wybiegając na ulicę Szpitalną. Tu obaj rozdzielili się w dwa kierunki, wobec czego szereg. służby śledczej poczęli ścigać jednego szybko uciekającego plantami w kierunku ulicy Lubicz. Dla zatrzymania go oddano kilka strzałów rewolwerowych, jednak uciekający zdołał zniknąć z oczu pościgu korzystając z dogodnego bo słabo oświetlonego terenu w okolicy torów kolejowych.

Natychmiastowe dochodzenia wykazały, iż ścigani usiłowali właśnie rozpruć kasę ogniotrwałą Polskiego Zw. Turystycznego, spłoszeni jednak przez szereg. służby śledczej rzucili się do ucieczki pozostawiając na miejscu komplet narzędzi do włamań kasowych. W toku przeprowadzonych dochodzeń przytrzymano już szereg osób których ze względu na śledztwo narazie nie mogą być ujawnione

Udzielę lekcji jęz. niemieckiego. Zgłoszenie d Adm. Ost. Wiad. Krak. pod „Niemiec".

Aresztowanie studenta

Policja krakowska aresztowała Klimka Bronisława, lat 20 studenta gimnazjum zam w Ostrowie Królewskim powiat Bochnia za kradzież zegarka damskiego i papierośnicy srebrnej wart. 60 zł. Piotrowiczowi Adamowi zam. przy ul. Różannej 12 w Krakowie.

Kradzież krzeseł

Wczoraj zauważył patrolujący posterunkowy policji, że kiosk przy ul. Al. 3 Maja obok boiska Wisły w Krakowie jest otwarty a skobel przy drzwiach jest urwany. Zawiodomiona właścicielka kiosku Oraczewska Stefanja zam. przy ul. Reformackiej 7, stwierdziła, że do kiosku dokonano włamania i skradziono kilka krzeseł wartości około 20 złotych.

Krwawa walka ze zbiegłym z więzienia bandytą

Policja w Brzozowie po mozolnych poszukiwaniach osadziła w więzieniu bandytę Józefa Nowaka, który grasował przez dłuższy czas popełniając szereg zuchwałych rabunków. Nowak otrzymał w niewyśledziony dotychczas sposób od swoich towarzyszy pilnik, przepiłował kraty i zbiegł.

Polieja w Brzozowie zaalarmowana o ucieczcie bandyty urządziła za nim pościg. Po poszukiwaniach stwierdzono, że Nowak ukrywa się we wsi Harta. Policja otoczyła dom i wezwała bandytę do poddania się. Na to ten odpowiedział strzałami Wywiązała się dłuższa obopólna strzelanina w czasie której Nowak trafiony w pierś padł trupem na miejscu.

Aferzyści filmowi przed sądem w Krakowie

Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przed Sądem okręgowo karnym w Krakowie przeciw 5 oskarżonym a to Janowi Sikorowiczowi lat 43, dr Zd. Grotowskiemu lat 51, Kazim. Pielińskiemu lat 30, J. Horwathowi I. 37 oraz Ant. Podkówce. Jak już donosiliśmy onegdaj, wszyscy są oskarżeni według aktu oskarżenia o szereg oszustw a szczególnie osk. Sikorowicz b. dyrektor i założyciel nieistniejącej dziś szkoły filmowej „Em-pe-film". Osk. Horwath i Podkówka na rozprawę się nie stawili wobec czego przewodniczący co do Horwatha sprawę zawiesił a co do Podkówki wyłączył. Obrona stawia wniosek o umorzenie sprawy jednak Trybunał się sprzeciwia. Po odczytaniu aktu osk. które trwało około 2 godziny, pierwszy zeznawał osk. Sikorowicz, który swą obronę rozpoczął od ataku na prasę za co został przez przewodniczącego Trybunału upomniany 2 razy z zaznaczeniem, że jeśli dojdzie do 3 upomnienień skarże go Trybunał na areszt, po tem ostrzeżeniu przechodzi osk. do właściwej obrony. Do winy się zupełnie nie poczuwa i w swej 4 godzinnej obronie chce przekonać Trybunał o swej niewinności. Na tem rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego. Rozp. przewodn. s. o. dr. Krupiński, wotują s. o. dr. Partyka i Solecki, osk. prok. dr. Przytulski. Bronią adw. dr. B. Raparort, adw. dr. Pleszowski i adw. dr. Urban.

REPERTUAR KIN.

Adria: Spiew... całus.., i dziewczyna...
Apollo: Hotel studentów
Atlantic: Czarujący chłopiec
Bagatela: Gloria
Promień: Madame Satan
Słońce: Burza nad Zakopanem
Sztuka: Raj podlotków
Swit: Szajka X
Uciecha: Prokurator serc

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dz. następny, 12.10 Płyty gramof. i kom. meteor. z Warsz., 15.10 Transm. z Warsz., 15.35 „Najnowsze wydawnictwa" omówi dr. A. Bar, 16.50 Płyty gramof., 17.55 Program na dz. następny, 18.00 Muz. lekka z Warsz., w przerwie krakowskie wiad. bieżące, 19.00 Rozmaitości, komunikaty giełda zbożowa, 19.15 „Stary Kraków" 19,30 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek A B 43, Krowoderska 74 Konopnickiej 3, Gertrudy 1, Krakowska 9, Mogilska 16.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Plac Zgody 18.

Sportowcy przed sądem karnym w Krakowie

Przed sędzią drem Niemcem rozegrał się onegdaj epilog głośnej sprawy. P. J. Gotlieb w doniesieniu do Krak. Okr. Kol, Sędziów podał, że sędzia ligowy, p. Seidner, przekupiony został przez K. S. „Pogoń" i na skutek tego prowadził stronniczo zawody o mistrzostwo Ligi Pogoń—Ł. K. S.

Na skutek tego doniesienia wniósł p. Seidner skargę sądową o obrazę czci przeciw p. Gotliebowi. Zeznianami świadków stwierdzonem zostało, że zarzuty p. Gotlieba zostały przez niego zmyślone. Po wywodach zastępcy oskarżyciela prywatnego, został p. Gotlieb skazany na karę aresztu przez 14 dni.

W szale zazdrości

Do mieszkania F. Solskiego przy ul. Pańskiej w Warszawie przyjechał w odwiedziny do żony swej, przebywającej u szwagra, 37-letni A. Mackiewicz, metalowiec. bez pracy. Solska urządziła na jednym z balów bufet, biorąc do pomocy stostrę swą Mackiewiczowa. Około godz. 23, przyszedł Mackiewicz wraz z kuzynem, obaj podchmieleni. Dowiedziawszy się, dokąd żona poszła, M. rozdrażniony docinkami kuzyna, który rzekł doń, „widzisz ty jesteś bez pracy, a ona poszła się bawić", — wpadł w szał zazdrości i dobywszy rewolweru strzelił do siebie. Lekarz Pogotowia stwierdził ranę postrzałową klatki piersiowej i po udzieleniu pomocy przewiózł ofiarę zazdrości do szpitala.

Straszny wypadek na dworcu kol. w Zabierzowie.

Onegdaj w Zabierzowie na dworcu kolejowym w czasie przechodzenia przez tor wpadł pod nadjeżdżający pociąg 28-letni Adam Woźniak telegrafista kolejowy z Krakowa. Nieszczęśliwego ze zmiażdżoną lewą nogą przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Bezrobotni w liczbie 300 osób zatrudnieni w Krakowie za pracy dzielone im deputaty żywnościowe przy rozkopywaniu wałów pofortecznych przy ulicy Grzegórzeckiej i przy niwelacji ulic Śląskiej i Żuławskiego, zwolnieni zostali z pracy na czas trwania silnych mrozów, przyczem p. wiceprezes miasta D. Klimecki, objeżdżając miejsca pracy, zarządził w porozumieniu z p. Wojewodą, aby pracującym było wyjątkowo zaliczone wynagrodzenie za pozostałe, a nie przepracowane dnie bież, tygodnia pod warunkiem, że odpracują je dodatkowo z nastaniem lżeszej pory. Zarządzenie to wszyscy pracujący przyjęli z żywem zadowoleniem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2